

ALEKSANDRA KULIGOWSKA
Poznań

KONCEPCJA ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO
ERNSTA BERNHEIMA
W *LEHRBUCH DER HISTORISCHEN METHODE
UND DER GESCHICHTSPHILOSOPHIE*

Abstract

Aleksandra Kuligowska: *Ernst Bernheim Concept of Historical Source in "Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie"*, "Historyka" XXXIX, 2009: 21–41.

The Author disusses Ernst Bernheim's idea of historical source as it was presented in his "*Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie*".

Key words: Ernst Bernheim, historical source, definition of historical source, typology of historical source

Słowa kluczowe: Ernst Bernheim, źródło historyczne, definicja źródła historycznego, typologia źródła historycznego

Filozofia historii na przełomie XIX i XX wieku, pozostająca pod wpływem heglowskich i marksistowskich klisz, była daleka od analiz techniki badań historycznych. Z tego powodu filozofia historii Ernsta Bernheima nie spotkała się z należytą uwagą, a jego koncepcja źródeł, rozpatrywana w oderwaniu od całości tekstu, mogła się wydawać kolejną próbą uogólniania własnych obserwacji poczynionych w trakcie badań. Tak jednak nie jest. *Lehrbuch der historischen Methode...*¹ Bernheima stanowi próbę przedstawienia całościowej koncepcji badań historycznych. Bez Bernheimowskiego pojęcia historii i operacji historycznych trudno zrozumieć jego koncepcję źródeł. Mimo to, dzięki kompetencji filozoficznej autora, jego koncepcja szczególnie nadawała się do polemik z ortodoksją marksistowską czy też pozytywistyczną. Przyczyny niechęci do teorii Bernheima leżały — jak się zdaje — właśnie w pieczołowitości i subtelności wypracowanej koncepcji badań nad źródłem historycznym.

¹E. Bernheim, *Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie. Mit Nachweis der wichtigsten Quellen und Hilfsmittel zum Studium der Geschichte*, Lipsk 1908, wyd. 1 pt. *Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie*, Lipsk 1889.

Można powiedzieć, że rozważaniom Ernsta Bernheima na temat źródeł historycznych poszczęściło się bardziej niż pozostałym częściom jego koncepcji — metodologii historii i filozofii dziejów. Termin „źródło” (historyczne) pojawia się już w podtytule jego dzieła, a przyczyna takiego zabiegu wydaje się jasna — każdy, kto zajmował się zawodowo historią, zdawał sobie sprawę z rangi tego problemu. Stąd metodologia historii, która nie zajmuje się teorią źródeł historycznych, wydawałaby się czymś absurdalnym. Podkreślenie tego w tytule miało wskazywać, że autor podzielał ten pogląd.

DEFINICJA ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO

Według Bernheim: materiał, z którego historia czerpie swe poznanie, nazywamy po prostu źródłem. Pojęcie to, zdaniem uczonego, można zdefiniować w następujący sposób:

Quellen sind Resultate menschlicher Betätigungen, welche zur Erkenntnis und zum Nachweis geschichtlicher Tatsachen entweder ursprünglich bestimmt oder doch vermöge ihrer Existenz, Entstehung und sonstiger Verhältnisse vorzugsweise geeignet sind.²

Można to przetłumaczyć następująco³: „Źródła są rezultatami działalności ludzkiej, które albo zostały ustanowione od początku w celu poznania i dowodzenia historycznych zdarzeń, albo poprzez swoje istnienie, powstanie i inne wyróżnione relacje szczególnie nadają się do poznania i dowodzenia faktów historycznych”. Nie bez powodu Bernheim używa terminu *Quellen* szczególnie dla określenia materiału dyscyplin historycznych, ponieważ ten nie jest (jak materiał innych nauk, np. mineralogii, botaniki czy zoologii) równocześnie przedmiotem poznania samym w sobie, lecz tylko środkiem do poznania⁴. Liczne i zróżnicowane środki należy jednak najpierw — zdaniem Bernheima — mozolnie przygotować, by wyłonić zawartą w nich wiedzę. Trudy te i konieczny nakład pracy wobec tego mogą przerodzić się — jak określa to greifswaldzki uczoney — w samoistny cel badania. Tym żywiej trzeba jednak podkreślić (pisze dalej Bernheim), że badanie źródeł jest jedynie środkiem do celu, pracą wstępną, bo to działalność ludzi jest celem naszego poznania⁵.

Według Bernheima bezpośredni ogląd (*unmittelbare Anschauung*) historycznych zdarzeń, traktowany jako podstawa źródłowa całej tradycji historycznej, stanowi co prawda ważne źródło w szerokim znaczeniu tego słowa, jednak z powodu jego specyficznego charakteru nie zalicza się go zwykle do źródeł historycznych w wąskim sensie. Zdaniem Bernheima, owo bezpośrednie doświadczenie dziania się, w wyniku przyjrzenia się przez medium przypominające i komunikujące, przechodzi w kategorię tradycji i dlatego jego naturę oraz uwarunkowania uchwycimy w sposób najbar-

² E. Bernheim, *Lehrbuch der historischen Methode...*, wyd. 3, Lipsk 1908, s. 252.

³ Definicja źródła jest oczywiście częścią szerszej koncepcji Bernheima i może być w zależności od interpretacji tych poglądów różnie rozumiana.

⁴ Ibidem, s. 252.

⁵ Ibidem, s. 252–253; tłum. A.K.

dziej adekwatny mówiąc właśnie o tradycji⁶. Oznaczałoby to, że zdarzenie ujęte przez pamięć zyskuje spójność poprzez nadanie jego zakończeniu cech konieczności. Świadek naoczny układa bowiem swoją relację w pewne skończone opowiadanie, tym samym nadając mu własną interpretację. Po przeciwnej stronie znajduje się natomiast sam fakt historyczny, występujący tu jako część niezamkniętego „dziania się”. Wy różnić zatem można u Bernheima dwa poziomy: niezakończony „dziania się”, na którym znajdują się fakty historyczne, oraz zakończony zdarzenia historycznego, w relacji świadka.

Zdaniem Bernheima to, co rozumie się pod pojęciem źródeł, za każdym razem zależy w ogólności od stopnia rozwoju nauki — im wyższy bowiem stopień rozwoju, tym bogatszy materiał i szerszy krąg źródeł. W dawniejszych czasach, jak konstatuje Bernheim, były nimi jedynie bezpośrednie obserwacje i spostrzeżenia (*Wahrnehmungen*) zasłyszanych wieści lub pogłosek (*Hörensagen*), opowieści przekazywanych z ust do ust, z których czerpano wiedzę o tym, co się wydarzyło. Dopiero w czasach nowożytnych poszerzył się znacznie krąg źródeł i sposób ich pojmowania. Doceniono wartość nie tylko napisów inskrypcyjnych, ale również monet i produktów sztuki, które zaczęły być brane pod uwagę jako pozostałości historycznych zdarzeń, mające swój udział w poznaniu historycznym.

Następnie, według Bernheima, to, co należy uznać za źródło, zależy w poszczególnych przypadkach od obiektu badań, a więc sformułowania tematu (i kwestii badawczych)⁷. Jego zdaniem nie można przecenić znaczenia sposobu formułowania kwestii badawczych, bowiem pytanie o to, co chcemy wiedzieć, warunkuje od samego początku kierunek, zakres i rezultaty wysiłku badawczego. Temat, zdaniem Bernheima, często precyzuje się w samym postępowaniu badawczym, choć jego wybór musi podlegać świadomej kontroli⁸. Niejasne postawienie tematu może zepsuć całą pracę przez jednostronne ograniczenie badania, lub na odwrót — poprzez uczynienie go zbyt szerokim i przez to bezcelowym. Świadoma kontrola przy wyborze tematu — pisze Bernheim — jest wskazana również dlatego, by nie został on ustalony przez historyka za sprawą pewnych utartych zwyczajów (*Herkommen*) lub pod wpływem mody⁹. Jak tłumaczy dalej: wcale nie jesteśmy niezależni przy wyborze tematu, jak mogłoby się wydawać. Nieświadomy, tkwiący w naukowcu pociąg do uogólnień oraz wygodna sprawiają, że badanie jest zazwyczaj zorientowane na ten obszar pracy (*Arbeitsgebiet*), który już wcześniej był badany. Prowadzi to do paradoksalnej sytuacji — pojawiają się bowiem takie pola badawcze, na których jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia, a które nie wzbudzają najmniejszego nawet zainteresowania.

Oczywiście, nauka historyczna jest w koncepcji Bernheima otwarta i w związku z tym nie ma w niej całkowicie opracowanych obszarów, do których nie trzeba powracać. Cały czas krąg źródeł historycznych może się przecież poszerzać. Bern-

⁶ Ibidem, s. 253, tłum. A.K.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 254, tłum. A.K.

⁹ Ibidem.

heim sprzeciwia się jedynie badaniu sprowadzającemu się do ponownego przedstawienia stanu badań i takiemu traktowaniu tematu, które nie wnosi niczego nowego do nauki. Zawsze jednak, zdaniem Bernheima, będą istniały pewne „ulubione tematy”, które przyciągają ze względu na ich wielokrotne przepracowywanie. Jako przykład podaje fakt, że zainteresowanie badaczy koncentruje się przede wszystkim na okresie wczesnego średniowiecza, a w jego ramach — na historii prawa, paleografii i dyplomatyce, podczas gdy okres późnego średniowiecza i czasy nowożytne nie przyciągają już takiej uwagi:

Und es ist bedauerliche Arbeitsvergeudung, wenn immer untersucht wird, wo Armin den Varus geschlagen hat, welche Bedeutung die Absolution Heinrich IV. zu Canossa gehabt hat, und dgl.¹⁰

Według Bernheima materiał należy zbierać w zależności od zakresu tematycznego. Dopiero wtedy — pisze — otworzy się przed nami domena śladów przeszłości i zjawisk teraźniejszości. Dopiero wówczas zauważymy różnorodność źródeł, których rozróżnienie jest ważne z punktu widzenia ich wykorzystania¹¹.

Podręcznik Bernheima wpisuje się w pewną ciągłość intelektualną i wyrasta z określonej tradycji. Dlatego bywa zestawiany z podręcznikiem Johanna Gustava Droysena¹². Żeby zobaczyć, jaką drogę przebyła metodologia od czasów Droysena do *Lehrbuch der historischen Methode...* Bernheima, warto porównać koncepcje źródeł historycznych obu autorów. Zaznaczyć przy tym trzeba, że dzieli je niewielki odstęp czasowy. W pracy Droysena brakuje właściwie odpowiednika źródła historycznego w Bernheimowskim rozumieniu. Droysen sprowadza definicję źródeł do określenia ich jako materiału dyscypliny historycznej¹³. Według tego uczonego przed rozpoczęciem badania historycznego posiadamy już pewną wiedzę o przeszłości. Dzięki temu można postawić „pytania historyczne”, od których zależy przebieg badania¹⁴. „Od pytania [wedle Droysena] dochodzi się do poszukiwania materiału empirycznego, czyli źródeł”¹⁵.

Sama koncepcja źródła historycznego nie została przez Droysena szczególnie rozwinięta, co może dziwić. Definicja Bernheima, o wiele przecież szersza, nie wynikała z rozwoju samej nauki historycznej, Bernheim bowiem nie wykorzystał współczesnych mu koncepcji źródeł historycznych, których Droysen nie doczekał. Greifswaldzki uczony powołał się przecież na przemyślaną i dopracowaną definicję źródła historycznego H. A. Erharda¹⁶. Żeby zobaczyć w jaki sposób korzystał Bernheim z do-

¹⁰ Ibidem, s. 255.

¹¹ Ibidem.

¹² J. G. Droysen, *Historik. Vorlesungen über Enzyklopädie und Methodologie der Geschichte*, Darmstadt 1958.

¹³ Ibidem, s. 37.

¹⁴ Ibidem, s. 31–36.

¹⁵ J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 29.

¹⁶ H. A. Erhard, *Kritische Übersicht der Diplomatik in ihren bisherigen Bearbeitungen, und Entwurf eines Systems der Geschichtsquellenkunde*, „Zeitschrift für Archivkunde, Diplomatik und Geschichte” 1836, nr 2, s. 371–423.

robku tego uczonego należy przywołać w tym miejscu konkretną pracę, na której się oparł.

KONCEPCJA ŹRÓDŁA HEINRICHA AUGUSTA ERHARDA

W opracowaniach dotyczących teorii wiedzy historycznej zwykło się przyjmować, że podstawową koncepcję pracy badawczej historyka dał Johann Gustav Droysen¹⁷, a rozważania jego zostały rozwinięte i udoskonalone w podstawowej pracy Ernsta Bernheim pt. *Lehrbuch der historischen Methode...* Do dziś nikt nie zajął się pracami wielkiego teoretyka historii Heinricha Augusta Erharda, który opisując czynności historyka dał początek tym rozważaniom. On to właśnie wskazał na specyfikę punktu wyjściowego pracy historyka, jakim jest źródło historyczne, jednocześnie budując koncepcję historii od źródła do konstrukcji historyka, a nie od minionej rzeczywistości do tekstu historycznego. Ponieważ jest to postać dziś już właściwie nieznana warto przedstawić kim był, choć i tak, niestety, posiłkując się jedynie wiedzą encyklopedyczną.

Heinrich August Erhard w podręcznych encyklopediach z XIX wieku był określany bardzo różnorodnie¹⁸: jako medyk i badacz historii, archiwariusz oraz badacz regionalista. Istotnie, w każdej z tych dziedzin miał spore osiągnięcia. Erhard urodził się 13 II 1793 roku w Erfurcie, jako syn rektora tamtejszego uniwersytetu, Johanna Gottlieba Erharda. W tym mieście uczęszczał w latach 1804–1809 do Ratsgymnasium, po ukończeniu którego rozpoczął studia medyczne. Równolegle zajmował się filologią i historią. Zainteresowanie tymi dziedzinami wspomagała praca Erharda przy inwentaryzacji zbioru biblioteki uniwersyteckiej, do którego w 1810 wcielone zostały księgozbiory zsekularyzowanych klasztorów św. Piotra i kartuzów. Być może zajęcie to wpłynęło na podjęcie przez Erharda studiów historycznych w Getyndze w 1811 roku. Poważną rozprawę na temat archiwów klasztoru św. Piotra dał w 1834 roku w redagowanym przez siebie czasopiśmie¹⁹. Kilka miesięcy później przekazano mu pieczę nad uporządkowaniem archiwum regimentu erfurckiego.

Wydarzenia z roku 1813 oderwały go od studiów historycznych. Najpierw wrócił do Erfurtu, gdzie otrzymał promocję na lekarza chorób ogólnych. Mimo wyjazdu do Getyngi wydarzenia wojenne spowodowały, że musiał pojechać ponownie do rodzinnego miasta, by podjąć pracę we francuskim lazarecie. Nie przeszkodziło to jednak by jeszcze w tym samym roku obronił rozprawę doktorską z dziedziny filozofii²⁰. Od 1817 do 1830 roku pisał *Lexikon medicum reale*, w tym czasie powstał

¹⁷ J. G. D r o y s e n, *Historik...*; pierwsze wydanie zebranych wykładów Droysena ukazało się w Jenie w 1936 roku.

¹⁸ *Meyers Konversationslexikon*, t. V, s. 750, dostępny on line: http://susi.e-technik.uni-ulm.de:8080/Meyers2/seite/werk/meyers/band/5/seie/0780/meyers_b5_s0780.html; Die Erfurt Enzyklopädie on line: <http://www.erfurt-web.de> oraz *Erhard Heinrich August*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie*, t. VI, Lipsk 1877, s. 197–198.

¹⁹ H. A. E r h a r d, *Die angebliche Dagobertsche Stiftungsurkunde des Peterskloster zu Erfurt*, „Zeitschrift für Archivkunde, Diplomatik und Geschichte” 1834, nr 1, s. 52–75.

²⁰ *Academiam Erfordiensem de litteris tam sacris quam profanis optime meritam profert H. A. E.*

również *Handbuch der deutschen Sprache* (1821–1826). Już od 1822 redagował „Allgemeine thüringische Vaterlandstudien”, przekształcone później na „Überlieferungen zur vaterländischen Geschichte”. W 1833 roku ukazał się pierwszy numer redagowanego przez Erharda „Zeitschrift für Archivkunde, Diplomatik und Geschichte”, a od 1838 „Zeitschrift für vaterländische Geschichte und Alterthumskunde”. Erhard żywo interesował się również historią niemieckiej humanistyki. Owocem studiów nad tym zagadnieniem była trzypięciotomowa praca, wydana w Magdeburgu w latach 1827–1832: *Geschichte des Wiederaufblühens wissenschaftlicher Bildung vornehmlich in Teutschland bis zum Anfange der Reformation*. Erhard był również autorem monografii o uczonych: Jakub Wimpfelingu, Konrad Celtisie, Jan Reuchlinie, obszernego hasła encyklopedycznego o Erazmie, opatrzonego bogatą literaturą. Długoletnia i różnorodna praktyka archiwalna (w Erfurcie, Magdeburgu, Getyndze, Monasterze) dała mu podstawy do rozwinięcia teorii archiwalnej. Badając dokumenty opisywał też dzieje miast i regionów — najważniejszymi jego pracami w tym zakresie były: wydana w Erfurcie w 1829 roku: *Mittheilungen zur Geschichte der Landfrieden in Teutschland* oraz wielkie dzieło *Regesta Historiae Westphaliae. Accedit Codex Diplomaticus*, wydane w Münster — tom I w roku 1847 i w 1851 tom II. W 1836 roku opublikował pracę dotyczącą sfragistyki, w której dokonał pierwszej próby systematycznego podziału pieczęci. W roku 1844 ukoronowaniem jego kariery naukowej w zakresie archiwistyki było uzyskanie tytułu radcy archiwalnego (*Archivrat*).

Erhard był pierwszym poważnym teoretykiem budującym metodologię historii, nie opierającą się na gotowych schematach. Można o niej powiedzieć, że pod tym względem przewyższa koncepcję Droysenowską. W swoich pismach podjął Erhard próbę nadania kształtu teoretycznego realnie powstającej historii jako nauce. Stąd ważne miejsce w jego myśli teoretycznej zajmuje koncepcja źródła historycznego²¹ i pracy archiwalnej²².

Model funkcjonowania historii nie jest u Erharda abstrakcyjny, lecz wynika z praktyki badawczej i na tym poziomie powstają jego ujęcia teoretyczne. System ten nie jest zatem aprioryczny — stara się opisać realnie funkcjonujące procedury. Aby je objaśnić, zaczyna Erhard od dyplomatyki. Próbuje ustalić jej zakres wyróżniając dwa możliwe sposoby spojrzenia na nią: istotowo (izolując od innych nauk i wyznaczając jej sztuczne granice) lub relacyjnie, jako występującą wśród innych nauk. Erhard analizuje drugi sposób. Stąd ważne określenie dyplomatyki jako „Innbegriff der eigentlichen Lehren”²³, to jest pojęcia wewnętrznego — znajdującego się wewnątrz systemu pewnej wyższej całości, która istnieje, ale jest dla nas nieosiągalna, bądź etap, na którym znajduje się nauka, nie pozwala na jej ogarnięcie. Erhard odrzucił wszelkie próby zamknięcia dyplomatyki w schemacie. Skupił się na analizie pracy historyka, której struktura narzuca niejako jej wynik. Żeby rozjaśnić ten problem należy

²¹ H. A. Erhard, *Kritische Übersicht...*, s. 371–445.

²² H. A. Erhard, *Ideen zur wissenschaftlichen Begründung und Gestaltung des Archivwesens*, „Zeitschrift für Archivkunde, Diplomatik und Geschichte” 1834, nr 1, s. 183–247.

²³ H. A. Erhard, *Kritische Übersicht...*, s. 378.

prześledzić Erhardowskie podejście do dyplomatyki, którą uznać możemy za naukę podstawową w ramach prezentowanego przez niego modelu historii.

Historyk gromadzi dokumenty, bada je i uzyskuje przez to dostęp do ciągów zdażeń opatrzonych datą. Taką chronologię buduje właśnie dyplomatyka i w tym sensie można powiedzieć za Erhardem, że na poziomie dat ustalanych za pośrednictwem dokumentów historyk rekonstruuje historię, wyposażając ją w kościec datowy, gdyż żeby móc dzieje konstruować trzeba zdobyć do tego podstawy. Dokumenty to jednak tylko jedno z wielu rodzajów źródeł, które biorą udział w konstruowaniu przeszłości i nakładają się na dyplomy. Co ważne — jak zauważa Erhard — nauka jest w ciągłym ruchu, w związku z czym nowe źródło może zburzyć np. dotychczasową chronologię. Sam historyk uzależniony jest od źródeł i to nie tylko od tych, nad którymi pracuje, ale też przede wszystkim od tych, które dotychczas posłużyły do zbudowania innych konstrukcji historycznych.

Warto się w tym miejscu zatrzymać nad tym, jak do problemu definicji źródła podchodzi Erhard. Źródło wg niego samo w sobie jako takie nie istnieje i nie jest nim nic, co pochodzi z przeszłości. Stąd tak ważne jest rozróżnienie na *z r ó d ł a* oraz *p r z e d m i o t y*, które mogą, co najwyżej zasłużyć na status źródła historycznego, ukonstytuować się jako źródło. To od historyka zależy uznanie przedmiotu za źródło, które zostanie wykorzystane przez niego do konstrukcji historycznej. Zatem już na poziomie gromadzenia materiału historycznego uczony, występujący z pozycji swojej kultury lub metody, dokonuje wstępnej selekcji.

Dieser Stoff aber ist dreifach; er umfasst nämlich entweder die Kenntniß der geschichtlichen Ereignisse selbst, oder der Schauplatzes der Begebenheiten, oder der Erinnerungs- und Beweismittel für geschichtliche Tatsachen, die wir hier als Geschichtsquellen [...] im weiteren Sinne bezeichnen.²⁴

Z tak podzielonego przez Erharda materiału wykształcają się wyróżnione przez niego kolejno: *h i s t o r i a* w wąskim znaczeniu tego słowa, określana przez nas dziś jako zdarzeniowa, dalej *g e o g r a f i a h i s t o r y c z n a*, zajmująca się scenami działań historycznych (*Schauplätze*), i wreszcie *G e s c h i c h t s q u e l l e n k u n d e* — jako pierwszy etap²⁵ pracy nad źródłem, podany przeze mnie w języku niemieckim ze względu na brak odpowiadającego mu ekwiwalentu w języku polskim. Próby tłumaczenia tego jako źródłoznawstwo to kierunek jak najbardziej chybiony²⁶, o czym będzie jeszcze mowa. Podział Erhardowski z pozoru wydaje się ujmować materiał historyczny czasowo, rzeczowo i przestrzennie. Tak jednak nie można konstruować historii, ponieważ — co podkreśla Erhard — nauka zbudowana jest płaszczyznowo²⁷ (*Gebiete*) i ten układ będzie wpływał na obraz przeszłości. Płaszczyzny te nie nachodzą też na siebie, lecz się przecinają, a każda z nich konstituuje odrębny punkt widzenia. Każdy historyk widzi przeszłość w inny sposób i inaczej dostrzegać bę-

²⁴ H. A. Erhard, *Kritische Übersicht...*, s. 382.

²⁵ Terminu etap użyła B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś*, [w:] *Na progach historii*, Poznań 1994, s. 262.

²⁶ Ibidem, s. 263.

dzie punkty przecinania się płaszczyzn historycznych. Płaszczyznami są również nauki historyczne, jak np. wspomniana nauka o dyplomach, nauka o piśmie, nauka o rękopisach itp. Żadna z nich nie posiada wyraźnie wyznaczonych granic, dlatego tak trudno je usystematyzować czy podporządkować jedną drugiej. Nigdy też nie będą miały wyznaczonego ograniczonego pola badawczego i, podobnie jak w przypadku podziału czasowo-rzeczowo-przestrzennego, nie będą się na siebie nakładać i tworzyć jednego wielkiego obszaru, a jedynie przecinać w różnych punktach, w których zbiegać się będą ich zainteresowania. Stąd też tak skomplikowanym zadaniem byłaby próba opisanie takiej całości.

Warto przywołać definicję Erharda, w której:

Die Geschichtsquellenkunde umfasst also die wissenschaftliche Kenntniss aller derjenigen Gegenstände, welche zur Erinnerung an geschichtliche Tatsachen aller Art, und zu Beweisen für dieselben, entweder ursprünglich bestimmt, oder doch, vermöge ihrer Entstehung, Dauer und sonstiger Verhältnisse, vorzugsweise geeignet sind.²⁸

Źródło w tak rozumianej definicji występuje jako element działania, przedmiot intencjonalny, a więc funkcjonujący w świecie, w którym powstało, i na nowo w świecie historyka, który je bada. Nie może odbijać rzeczywistości, ponieważ wchodzi w relację z kulturą czasów, do jakich przetrwało. Z tej definicji wprost czerpał E. Bernheim tłumacząc, czym dla niego jest źródło historyczne²⁹. Dokonał jednak definicyjnego przesunięcia. Dla Bernheima źródłem może być już wszystko, co mówi o przeszłości. Rzeczy nie muszą się ukonstytuować w źródło, one wprost nim są. Zatem greifswaldzki uczone dokonał przesunięcia, zamieniając koncepcję Erharda na quasi ontologię historyczną.

Oba te definicyjne ujęcia łączy jeszcze płaszczyzna, na której się je rozpatruje. Bernheim buduje swoją koncepcję źródła na poziomie *Quellenkunde*, tak jak Erhard. Gdy chodzi o Bernheimowski podział źródeł, również — co nie jest bez znaczenia — będzie się dokonywał na tym samym etapie.

PODZIAŁ ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH W *LEHRBUCH DER HISTORISCHEN METHODE UND DER GESCHICHTSPHILOSOPHIE*³⁰

Wspominając w literaturze naukowej z zakresu metodyki i metodologii historii koncepcję Ernesta Bernheima, główny akcent kładziony jest (obok definicji źródła historycznego) na podziale źródeł historycznych. W większości prac poglądy Bernheima poprzedzone są wykładem teorii Droysena. Obu autorów łączy to, że dokonują podziału na poziomie *Quellenkunde*. Opierając się na samej tylko koncepcji Bernheima niełatwo jest znaleźć w języku polskim odpowiednik niemieckiego *Quellenkunde*. Trud-

²⁷ H. A. Erhard, *Kritische Übersicht...*, s. 375.

²⁸ H. A. Erhard, *Kritische Übersicht...*, s. 382; na tę definicję powołuje się E. Bernheim w *Lehrbuch...*, s. 252, przypis 1.

²⁹ E. Bernheim, *Lehrbuch...*

³⁰ W podrozdziale poniższym został przedstawiony również podział źródeł G. Droysena, jako prekursora tego typu rozważań. Osobnych badań wymagałaby kwestia zestawienia tych dwóch podziałów źródeł z zaproponowanym przez H. A. Erharda w *Kritische Übersicht...*

no tłumaczyć to słowo jako źródłoznawstwo, w momencie gdy chodzi tu raczej o wiadomości o źródle historycznym „na stopniu heurezy i opisu formalnego”³¹. Jeżeli „znawstwo” za Brygidą Kürbis uznamy za wyższy stopień wiedzy, to źródłoznawstwu będzie raczej odpowiadać niemieckie słowo *Quellenerkenntnis*³². *Quellenkunde* pozostaje zatem jednym z czterech, wyróżnionych przez Bernheima etapów pracy nad źródłem historycznym i odpowiada temu, co B. Kürbis określa jako *heureza*³³. Ten ostatni termin jest polską wersją Bernheimowskiej *Heuristik*³⁴. Zadaniem *Quellenkunde* jest zidentyfikowanie wszystkiego, co może służyć historykowi jako źródło. Pomocne badaczowi są systematyczne zestawienia i wykazy źródeł określonych epok i grup historycznych zjawisk, do których dociera się właśnie na poziomie *Heuristik*³⁵.

Ernest Bernheim dzieli materiał źródłowy na dwie duże grupy: t r a d y c j ę (*Tradition*) i p o z o s t a ł o ś c i (*Überreste*), określając ten podział jako najważniejszy przy metodologicznym traktowaniu źródeł. Wszystko, co bezpośrednio pozostało po przeszłości i jest nadal obecne, nazywa „pozostałościami”, natomiast wszystko, co jest pośrednio przekazywane z przeszłości i oddane powtórnej recepcji przez ludzkie rozumienie nazywa „tradycją”³⁶. Zdaniem Bernheima dalszy podział pozostałości będzie zależny od tego, na ile uświadomimy sobie tkwiący w nich potencjał przypominania przeszłych zdarzeń. Pod tym względem wyróżnił Bernheim dwie grupy. Pierwsza to pozostałości w ścisłym znaczeniu (*Überreste im engeren Sinne*), które nie posiadają żadnej intencji przypominania dla potomności, a same w sobie są jedynie pozostałą częścią przeszłości i ludzkiego działania. Grupę drugą stanowią p o m n i k i (*Denkmäler*), w których tkwi intencja twórców, by w różnych celach utrwaląc w nich przeszłość³⁷.

Do grupy pierwszej zaliczył Bernheim pozostałości ciał ludzkich, w tym również resztki ludzkiego procesu życiowego, które otrzymujemy analizując np. odpadki kuchenne. Następnie wymienia język i wszystko, co daje się uchwycić pod pojęciem stanów/sytuacji (*Zustände*) — obyczaje, zwyczaje, święta, zabawy, kultury, instytucje prawa, jak również wszelkie produkty ludzkiej działalności: dzieła techniki, nauki i sztuki, naczynia, monety, broń, budowle, wreszcie akta handlowe, akta soborowe, akta parlamentarne, mowy, relacje, gazety, pamflety, listy, akta administracyjne wszelkiego rodzaju, zapisy statystyczne, rachunki, dokumenty celne, urbaria itd. Grupa druga (tzw. pomniki), zawiera w sobie szczególną intencję twórców informowania

³¹ B. Kürbis, *op. cit.*, s. 259.

³² Ibidem, s. 259.

³³ *Etapy pracy nad źródłem* to kategoria wyróżniona przez B. Kürbis w *Metody źródłoznawcze...*, s. 262, przedstawiła tu trzy etapy badawcze: heureza krytyka i interpretacja; przypominajmy, że w Bernheim wyróżnił cztery takie „etapy”: *Quellenkunde* (*Heuristik*), *Kritik*, *Auffassung*, *Darstellung*.

³⁴ Oba terminy tj. *Quellenkunde* i *Heuristik* Bernheim traktuje synonimicznie.

³⁵ E. Bernheim, *Lehrbuch...*, s. 259.

³⁶ Ibidem, s. 255–256, tłum. A.K.; podział ten opiera się na wydzieleniu źródeł pośrednich i bezpośrednich. Na jego kanwie miał rozważać swoją klasyfikację na źródła adresowane i nieadresowane J. Topolski, zob. B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze...*, s. 263.

³⁷ Ibidem, s. 256.

o przeszłości: przy dokumentach przeważnie w celu ustanowienia lub regulacji stosunków prawnych, przy napisach (tak dalece, jak nie zawierają one wprost historycznej informacji) w celu przypomnienia ważnych osobistości i zdarzeń, do tego przy osobistym zainteresowaniu, jak w przypadku napisów nagrobnych, przy monumentach albo pomnikach w ścisłym znaczeniu (tzn. przedstawieniach sztuki obrazowej bez napisów). Przy czym — jak podkreśla Bernheim — pomniki jako podgrupa pozostałości obrazują historyczne zdarzenia i osobistości, chcą przede wszystkim zachować wspomnienie o miejscach i ludziach. Jednocześnie służą historycznemu wspomnieniu w ogóle, przez co (zdaniem Bernheima) wchodzi też w sferę tradycji.

Tradycja, jakkolwiek w różnym stopniu, realizuje bez wyjątku zamiar zachowania w pamięci zdarzeń i chce nieledwie sama być materiałem historycznym³⁸. Autor podręcznika wyróżnił tradycję obrazową, ustną i pisaną. Do pierwszej grupy należą obrazowe prezentacje historycznych postaci, miejscowości (np. plany miast, mapy geograficzne) albo przeszłości. Tradycja ustna obejmuje opowiadania, sagi, anegdoty, przysłowia, pieśni o historycznej zawartości itp. Tradycja pisana zaś obejmuje napisy o historycznej zawartości, kalendarze, drzewa genealogiczne i genealogie, aniały, kroniki, memoriały, biografie i każdego rodzaju przedstawienia historyczne³⁹.

Bernheim podkreśla jednak, że podane podziały, jak zwykle tego rodzaju pojęciowe dystynkcje, nie rozdzielają od siebie poszczególnych gatunków źródeł. Granice między nimi są do pewnego stopnia płynne⁴⁰. Każde dzieło historyczne, pisze Bernheim, które na początku zaliczylibyśmy do tradycji” ponieważ przekazuje nam wieść z pewnej przeszłości, wydaje się być pozostałością dopóty, dopóki będziemy je traktować wyłącznie jako produkt literatury, pozwalający nam poznać stan i charakter literatury historycznej i duchowości danej epoki. Z drugiej strony malowidło, które pierwotnie traktowaliśmy jako produkt sztuki i zaliczylibyśmy do pozostałości, wchodzi w sferę tradycji, przedstawiając procesy historyczne. Łatwo to można zauważyć, zdaniem autora, gdy przypomnimy sobie pewne malowidła francuskie z ich patriotyczną przesadą⁴¹.

Podział źródeł historycznych, zaproponowany przez Ernesta Bernheima, przedstawić można następująco:

1. Pozostałości

Pozostałości w ścisłym znaczeniu (resztki)	Pomniki
resztki ciał ludzkich	napisy
język	monumenty
instytucje	stany/okoliczności
produkty	dokumenty
akta urzędowe włącznie z listami	
itp.	

³⁸ Ibidem, s. 257.

³⁹ Ibidem, s. 257.

⁴⁰ Ibidem, s. 258.

⁴¹ Ibidem, s. 258, tłum. A.K.

2. Tradycja

obrazowa	ustna	pisemna
malowidła historyczne	opowiadania	napisy historyczne
przedstawienia topograficzne	sagi	genealogie
rzeźby historyczne	anegdoty	kalendarze
	przysłowia	annały
	pieśni historyczne	kroniki
		biografie
		pamiętniki itp.

Formalny podział źródeł historycznych pochodzi (zdaniem Gerarda Labudy), od J. G. Droysena i to jego koncepcję miał utrwalić w nauce Bernheim, „dość znacznie ją jednak — mimo przeciwnych zapewnień — zmieniając i przemianowując”⁴². Warto zatem przyrzeć się podziałowi źródeł zaproponowanemu przez Droysena.

Cały materiał historyczny podzielił on w swojej *Historyce* na trzy grupy: pozostałości (*Überreste*), źródła w ścisłym znaczeniu (*Quellen*) i pomniki (*Denkmäler*). Pozostałość to wedle Droysena wszystko to, co dotrwało do naszych czasów i bezpośrednio przekazuje nam informacje o minionych zdarzeniach. Źródłami nazywa materiał historyczny, który został nam przekazany przez autorskie przedstawienie⁴³, a jego celem jest wspomnienie minionych wydarzeń. Pomniki to ta grupa źródeł historycznych, która łączy w sobie obie te formy (pozostałości i źródła)⁴⁴. Do pozostałości zaliczył Droysen: a) dzieła rąk ludzkich, b) stany wspólnoty obyczajowej, c) przedstawienia myśli, poznania, procesów duchowych wszelkiego rodzaju d) akta. W grupie pomników umieścił: a) dokumenty, w których zawarta jest informacja o dokonaniu czynności prawnej, b) dzieła sztuki, takie jak napisy, medaliony, w pewnym sensie również monety, c) monumentalne formy, takie jak kamienie graniczne, tytuły, herby, imiona. Źródła podzielił Droysen na subiektywne i pragmatyczne. Do subiektywnych zaliczył zarówno te, w których dominuje fantazja odautorska (np. sagi, pieśni historyczne itp.), jak i te, które mogą być wykorzystane przez inne pokolenia jako np. materiał do argumentacji (np. mowy sądowe, parlamentarne, pisma publicystyczne itp.). Do pragmatycznych zaliczył źródła referujące, które jednak mogą być dalej dzielone ze względu na cel, jaki im przyświecał: czy powstały dla prywatnego tylko uwiecznienia minionych dziejów, czy dla innych, czy mają służyć najbliższemu pokoleniom, czy potomnym, czy powstały w celu pouczenia, dla zabawy, czy też dla celów publicznych, bądź handlowych. Podział Droysena można przedstawić następująco:

⁴² G. Labuda, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych*, „Studia źródłoznawcze” t. 1, 1957, s. 6 i nast.

⁴³ U Droysena *Vorstellungen der Menschen*.

⁴⁴ J. G. Droysen, *Historik...*, s. 332–333; Droysen nie daje tu dalszych objaśnień.

1. Pozostałości (*Überreste*)

- a) dzieła rąk ludzkich,
- b) stany wspólnoty obyczajowej,
- c) przedstawienia myśli,
- d) akta.

2. Pomniki (*Denkmäler*)

- e) dokumenty, w których zawarta jest informacja o dokonaniu czynności prawnej,
- f) dzieła sztuki, takie jak napisy medaliony, w pewnym sensie również monety,
- g) oznaczenia monumentalne, takie jak kamienie graniczne, tytuły, herby, imiona.

3. Źródła (*Quellen*)

- a) subiektywne:
 - w których dominuje fantazja odautorska, jak np. sagi, pieśni historyczne;
 - które mogą być materiałem w innych tekstach polemicznych⁴⁵, np. mowy sądowe, mowy parlamentarne, pisma publicystyczne;
- b) pragmatyczne (referujące):
 - powstałe dla użytku prywatnego;
 - powstałe dla szerszej publiczności.

Podział ten, zwłaszcza gdy chodzi o trzecią grupę — źródła, znacznie odbiega od poziomu, na którym chce go budować Droysen. Nie da się go bowiem przeprowadzić na płaszczyźnie *Quellenkunde*, gdyż wymaga on krytyki źródeł, podlegających podziałowi. Szczególnie kategorię źródeł subiektywnych można otrzymać dopiero po krytyce źródłowej.

Cała ta zawiła klasyfikacja Droysenowska jest zazwyczaj upraszczana w taki sposób, że źródła w wąskim sensie dzieli się na pisemne i ustne⁴⁶. Jak się wydaje, koncepcja Droysena (pochodząca od Augusta Bockha) jest próbą przełożenia rozważań filologicznych, ujmujących źródła jako formę języka, na płaszczyznę historyczną⁴⁷. Podstawowy zarzut Bernheima, wysuwany wobec tej koncepcji, dotyczy jej niejasności. Spowodowane to zostało przez uwikłanie jego podziału w liczne grupy i podgrupy. Mimo wprowadzenia takich komplikacji, podział ów nie jest wyczerpujący. Bernheimowi natomiast zarzuca się jawne uproszczenie podziału Droysenowskiego kosztem ważnych, lecz być może zbyt skomplikowanych kwestii. Nic bardziej mylnego. Jeżeli bowiem przyjrzymy się poziomom, na których zbudowane zostały oba te podziały to z łatwością zobaczymy, że jeden i drugi ma się odnosić do *Quellenkunde*, o czym była już mowa. Trudno jednak zastosować zawiły podział Droysena na etapie, na którym nie została jeszcze przeprowadzona krytyka źródłowa. Klasyfikację Droysenowską można bowiem przeprowadzić dopiero na etapie interpretacji, po głębszym „rozpoznaniu” źródeł.

⁴⁵ *Argumentation*.

⁴⁶ Zob. G. L a b u d a, *op. cit.*, s. 6–7.

⁴⁷ Por. A. B o c k h, *Encyklopädie und Methodologie der philologischen Wissenschaften*, Lipsk 1877, s. 49 i nast.

Na gruncie nauki polskiej krytyką klasyfikacji Bernheima zajęli się zarówno wspomniani już G. Labuda jak i J. Giedymin⁴⁸, który swoje poglądy na ten temat zaprezentował między innymi w „Studiach źródłoznawczych”, jako odpowiedź na *Próbkę nowej systematyki...* Labudy. Analizę poglądów obu autorów zaczniemy od filozoficznie bardziej jednolitego tekstu metodologa i filozofa nauki, J. Giedymina⁴⁹. Autor prezentuje usystematyzowany zespół poglądów ze swojego pierwszego okresu pracy badawczej, który odzwierciedla widoczną fascynację Giedymina twórczością dwóch wielkich mistrzów — Kazimierza Ajdukiewicza i Karla Poppera⁵⁰.

Analizując podział źródeł zaproponowany przez Bernheima reprezentuje Giedymin (w odniesieniu do wcześniejszej krytyki Labudy) punkt widzenia logika. Takie podejście jest jego zdaniem uprawomocnione, gdyż ma przed sobą:

Spór prowadzony przez przedstawicieli nauki szczegółowej na temat, w odniesieniu do którego wypowiada się w pewnym zakresie każdy podręcznik logiki elementarnej; stąd wdzięczne pole do pokazania zastosowań logiki. Po drugie, istnieje ścisły związek między pojęciem źródła historycznego a takimi pojęciami metodologicznymi, jak pojęcie wnioskowania, konfirmacji i znaku. Wreszcie trzecim względem, dla którego w sporze o klasyfikację źródeł przydatna być może wiedza logiczna, jest fakt, że mianem źródła nazywano nieraz przedmioty różnych typów logicznych, napotykać w związku z tym na trudności w zbudowaniu poprawnej klasyfikacji.⁵¹

Wychodząc z takiego założenia dyskutuje Giedymin przede wszystkim „wady językowe języka klasyfikacji” Bernheima, wskazując że ocena podziału, która się z tymi błędami nie liczy, sama „naraża się na zarzut popełnienia błędów językowych”⁵². Jako logik odnosi się też do zarzutów stawianych Bernheimowi przez Labudę i do ich słuszności.

Zdaniem Giedymina trudno ocenić poprawność pewnego konkretnego podziału, jeżeli nie mamy definicji odpowiednich terminów. Od nich więc rozpoczyna swoją analizę. Wedle tego uczonego, Bernheim wymienia w swoim podręczniku dwie definicje źródła historycznego:

... materiał, z którego nasza nauka czerpie swe poznanie, i po wtóre źródła są rezultatami ludzkiego działania, rezultatami, które bądź z przeznaczenia, bądź dzięki swemu istnieniu, powstaniu i innym okolicznościom szczególnie nadają się do poznania faktów historycznych.⁵³

⁴⁸ J. Giedymin, *Wady językowe klasyfikacji źródeł historycznych*, [w:] *Z problemów logicznych analizy historycznej*, Poznań 1961, s. 6–27; zob. też: tenże, *Problemy logiczne analizy historycznej*, „Studia źródłoznawcze”, t. 2, 1958, s. 1–39; tenże, *Językowe problemy klasyfikacji źródeł historycznych*, [w:] *Logiczna teoria nauki. Wybór artykułów*, Warszawa 1966, s. 580–606.

⁴⁹ W kwestii koncepcji J. Giedymina por. też: R. P. Wierzchosławski, *Mechanizm redefinicji naturalizmu w ujęciu J. Giedymina: ilustracja historyczna*, [w:] *Podmiot intencjonalny, a wyjaśnianie w naukach społecznych. Studium metodologiczne*. Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem ks. prof. dra hab. A. Bronka w Katedrze Metodologii Nauk KUL, Lublin 2003, s. 99–129, maszynopis udostępniony dzięki uprzejmości Autora.

⁵⁰ Zob. K. Zamiara, *Informacja biograficzna o J. Giedyminie*, [w:] *O nauce i filozofii nauki. Księga poświęcona pamięci Jerzego Giedymina*, Poznań 1995, s. 9–12.

⁵¹ J. Giedymin, *Wady językowe*, s. 6.

⁵² J. Giedymin, *Z problemów logicznych...*, s. 13.

⁵³ *Ibidem*, s. 10.

Według Giedymina te dwie definicje są od siebie zupełnie różne. Pierwsza jest bowiem bardzo obszerna i pozwala zaliczyć do źródeł fakty przyrodnicze, z których można wnioskować o ludziach przeszłości, jak np. szkielety ludzi i zwierząt. Druga natomiast fakty te wyklucza z zakresu źródeł historycznych⁵⁴. Jak się wydaje, taka argumentacja nie oddaje sprawiedliwości koncepcji Bernheima. Określenie źródeł jako materiału historycznego jest w *Lehrbuch* tylko ogólnym stwierdzeniem, wynikającym z wcześniejszych analiz, dotyczących istoty i pojęcia historii. Bernheim wielokrotnie zresztą podkreślał, że źródła nie stanowią samego w sobie celu badań, są jedynie środkiem do poznania przeszłości, dlatego traktujemy je jako materiał nauki historycznej. Giedymin zaś, co daje się zauważyć, podejmuje się krytyki Bernheimowskiej koncepcji tylko na podstawie kilkustronicowego rozdziału, dotyczącego źródeł historycznych, wyrывая go właściwie z kontekstu. Jeżeli przyjąć tradycyjne założenie, że definicja nazwy powinna wskazywać *genus*, tj. rodzaj (szerszą klasę, do której należą obiekty wskazywane definiowaną nazwą) i różnicę gatunkową, zwaną *differentia specifica*⁵⁵, to trudno znaleźć w książce Bernheima „dwie” definicje źródeł historycznych, spełniające te wymagania.

Na podstawie „właściwej” definicji źródeł historycznych, przedstawionej w *Lehrbuch der historischen Methode...*, Giedymin wnioskuje, że nie są nimi szkielety ludzkie czy zwierzęce. Podobny zarzut wysunął również Ahasver von Brandt⁵⁶. Mimo podobnego zarzutu, obaj uczeni przedstawili nieco inną argumentację. Brandt uznał, że kości ludzkie nie mogą zaliczać się do „rezultatów działalności ludzkiej”, Giedymin natomiast stwierdził, że definicja źródeł E. Bernheima włącza w ich zakres tylko przedmioty materialne, a także cechy tych przedmiotów⁵⁷. Oba te argumenty mogą wynikać ze zbyt wąskiej podstawy. Obaj autorzy odnoszą się do koncepcji źródeł historycznych Bernheima, nie uwzględniając całości jego dzieła. „Rezultaty ludzkich działań” są w nim potraktowane bardzo szeroko, co wynika z pojęcia i istoty historii, jaką przyjął Bernheim. Historia dotyczy przecież relacji ludzkich i wszelkich działań ludzkich. Przykładowo, drzewo samo w sobie nie będzie stanowiło obiektu badań historii, lecz np. biologii, a natomiast już napis na tym drzewie, jako ślad ludzkiego oddziaływania. Czy to samo drzewo, wykorzystane w dendrochronologii, będzie interesowało historyka? Podobnie szkielet — sam w sobie może być obiektem badań chemii organicznej, natomiast jako pozostałość człowieka historycznego jest źródłem historycznym. Konkretnym dowodem na to, że Bernheim traktuje szczątki ludzkie jako źródła historyczne jest jego własna klasyfikacja, w której uznaje je za pozostałości w ścisłym znaczeniu. Dla Giedymina z kolei takie umieszczenie wśród pozostałości „szczątków cielesnych”, których nie uważa się za „rezultaty ludzkiej działal-

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ S. Wolfram, *hasło Definicja*, [w:] *Encyklopedia filozofii*, red. T. Honderich, Poznań 1998, s. 139–140.

⁵⁶ A. von Brandt, *Werkzeugen des Historikers. Eine Einführung in die historischen Hilfswissenschaften*, Köln 1989, s. 48.

⁵⁷ Por. też.: T. Kostyrko, *O pojęciu źródła historycznego. Na marginesie giedyminowej krytyki koncepcji E. Bernheima*, [w:] *O nauce i filozofii nauki. Księga poświęcona pamięci Jerzego Giedymina*, Poznań 1995, s. 83 i nast.

ności”, przynajmniej przy zwykłym rozumieniu tych słów⁵⁸, jest przykładem niekonsekwencji podziału Bernheima. Jednak, jak już zostało wyżej wspomniane, koncepcja historii autora *Lehrbuch der historischen Methode* jest określoną całością, w której poszczególne kategorie mają swoje znaczenie. Jest tak również w przypadku „rezultatów ludzkiej działalności”. Giedymin w swojej interpretacji definicji Bernheima przyjmuje, że według greifswaldzkiego profesora źródła historyczne to rzeczy będące rezultatami ludzkiej działalności, które pozostały z przeszłości i z których obserwacji możemy dowiedzieć się czegoś o przeszłości⁵⁹. Na tym założeniu oparł Giedymin pozostałą część dyskusji. Jednak wypowiedź samego Bernheima wskazuje wyraźnie, że źródłem historycznym nie jest konkretny przedmiot materialny, lecz „zeszłość cech, mający w tym przedmiocie swoją materialną podstawę”⁶⁰.

Analizując zasady, na których oparty został Bernheimowski podział źródeł na pozostałości i tradycję, przedstawił Giedymin definiensy tych nazw jako: „to, co z przeszłości bezpośrednio zostało przekazane i istnieje, oraz to, co z przeszłości zostało pośrednio przekazane, po uprzednim ujęciu przez umysł człowieka”⁶¹. Następnie stawia Giedymin pytanie: „cóż to jednak znaczy, że coś zostało pośrednio przekazane przez umysł ludzki?”, stwierdzając przy tym niefortunność takiego zwrotu⁶². Ta „żartobliwa sugestia”, jak pisze T. Kostyrko⁶³ powstała w wyniku logicznej analizy języka Bernheima, poczynionej przez Giedymina. Jeżeli jednak przyjrzymy się dokładnie oryginalnym sformułowaniom tej definicji⁶⁴, to zauważymy jak trudno znaleźć odpowiednik, oddający w pełni znaczenie wyrazu, co niekiedy nie udaje się bez zastosowania formy opisowej. Tak jednak nie jest w przypadku definicji tradycji Bernheima:

Alles was mittelbar von den Begebenheiten überliefert ist, hindurchgegangen und wiedergegeben durch menschliche Auffassung, nennen wir Tradition.⁶⁵

Podkreślone wyrazy przetłumaczył Giedymin jako „umysł człowieka”. Tymczasem w Bernheimowskiej definicji pojęcia tradycji nie ma nic, co odpowiadałby terminowi „umysł”. *Auffassung* można przetłumaczyć jako pojmowanie, pojęcie, zapatrywanie, punkt widzenia, sposób pojmowania⁶⁶. Synonimem tego wyrazu jest również *Verständnis* — rozumienie, ale nie umysł.

⁵⁸ J. Giedymin, *Z problemów logicznych...*, s. 17.

⁵⁹ Ibidem, s. 17, podkreślenie A.K.

⁶⁰ T. Kostyrko, *op. cit.*, s. 83.

⁶¹ J. Giedymin, *Z problemów logicznych*, s. 11. Nazwy pozostałości i tradycja zostały — według Giedymina — zastąpione przez późniejszych metodologów historii terminami: źródło bezpośrednie i źródło pośrednie.

⁶² Ibidem, s. 11.

⁶³ T. Kostyrko, *op. cit.*, s. 85.

⁶⁴ *Postulat precyzji języka* wysuwa sam Giedymin, zob. J. Giedymin, *Z problemów logicznych...*, s. 6.

⁶⁵ E. Bernheim, *op. cit.*, s. 255–256; podkreślenie Autorki.

⁶⁶ A. Zipper, *Dokładny słownik języków polskiego i niemieckiego w czterech tomach*, Wiedeń 1904, s. 102, samo pojęcie *Auffassung* jest u Bernheima terminem technicznym, którego objaśnieniu poświęcił rozdział piąty swojej pracy, s. 562–776.

Jak pisze T. Kostyrko, Bernheim nie miał oczywiście na myśli przedmiotu fizycznego, który „przechodzi przez umysł ludzki”, lecz wydobytą z owego przedmiotu w procesie informacji wiedzę o przeszłości⁶⁷. Uczona ta prezentuje różny od Giedymina punkt widzenia, dlatego inaczej przedstawia się jej interpretacja definicji źródła historycznego E. Bernheima. Kostyrko uważa, że greifswaldzki profesor traktuje źródło jako zespół cech, który mógłby być rozumiany jako pewna struktura informacyjna. Można w niej wyróżnić: podstrukturę oznakową — według Bernheima byłaby to pozostałość, oraz podstrukturę znakową — według Bernheima byłaby to tradycja⁶⁸.

Wróćmy jednak do interpretacji J. Giedymina. Uczony ten przyjmując, że w definicji Bernheima źródło uznane zostało za rzecz, podobnie traktuje elementy jego podziału. Dlatego sugeruje, że tradycją chciał nazwać Bernheim pewne rzeczy ze względu na ich zdolność przekazywania informacji. Zdaniem Giedymina:

Nazwy występujące w klasyfikacji Bernheima są wieloznaczne (posiadają one ponadto jeszcze inne wady semantyczne) a definicje tych nazw dostarczone przez niego są niepoprawne [...] w tej sytuacji nie da się bez uprzedniej krytyki językowej przeprowadzić oceny poprawności klasyfikacji Bernheima.⁶⁹

Przyjmując taki punkt widzenia sprzeciwił się Giedymina krytyce G. Labudy, w myśl której błędy klasyfikacji Bernheimowskiej uwarunkowane są idealizmem autora. Zdaniem Giedymina bowiem, przyczyna leży w wadach języka tej klasyfikacji⁷⁰.

W swojej pracy J. Giedymina omawia również szeroko zarzut nierozłączności podziału źródeł⁷¹, który pod adresem koncepcji Bernheima wystosował G. Labuda. Autor *Problemów logicznych analizy historycznej* uznaje, że podział Bernheima mógłby być jak najbardziej rozłączny, gdyby tylko dopracować wadliwe sformułowania definicyjne. Dowodem na to, że Bernheim nie panuje nad stosowanym przez siebie językiem mają być jego słowa przetłumaczone przez Giedymina:

Podane różnice, jak to się zwykle dzieje z podobnymi dystynkcjami pojęciowymi, nie oddzielają od siebie w sposób szufladkujący poszczególnych gatunków źródeł.⁷²

Taki wniosek jest jednak nieuchronny tylko w momencie, gdy (tak jak Giedymina) źródła rozumiemy wyłącznie jako przedmioty. Uczony, idąc dalej za swym wnioskiem, uznaje, że największe wady językowe występują w Bernheimowskiej definicji pozostałości. Nie wykazuje ona, zdaniem poznańskiego uczonego, żadnych cech, które pozwoliłyby wśród źródeł historycznych wyróżnić jakąś podgrupę. Skoro bowiem

⁶⁷ T. Kostyrko, *op. cit.*, s. 85.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 83.

⁶⁹ J. Giedymina, *Z problemów logicznych...*, s. 13.

⁷⁰ Sam Giedymina jednak, co wykazała m.in. T. Kostyrko, nie dba o precyzyjne ujęcie definicji Bernheima. Stąd błędy w tłumaczeniu kategorii tego uczonego, oraz przypisywanie Bernheimowi poglądów, których on sam nie uznawał.

⁷¹ Wedle Giedymina jeżeli dzielimy zakres nazwy Z na człony P i T , to podział ten jest rozłączny tylko wtedy, gdy żadne P nie jest T i gdy żadne T nie jest P . Gdy istnieją P będące zarazem T i T będące zarazem P , podział jest niepoprawny, gdyż jego człony nie są rozłączne; J. Giedymina, *Z problemów logicznych...*, s. 8.

⁷² *Ibidem*, s. 16.

źródła są wedle Bernheima „rezultatami działalności ludzkiej” (o jednostronnym pojmowaniu przez Giedymina tego zwrotu zostało już wyżej powiedziane) to — wnioskują Giedymin — elementy ich podziału również. Nie można zatem, zdaniem Giedymina, wyróżnić „pozostałości w ścisłym znaczeniu”, w których mieściłyby się szczątki ludzkie. W zamian poznański uczoney zaproponował:

... niezawodny sposób takiego skonstruowania definicji pozostałości, dzięki któremu Bernheimowska dystynkcja pojęciowa oddzieliłaby od siebie w sposób doskonale szufladkujący poszczególne gatunki źródeł. Mianowicie wystarczyło po zdefiniowaniu tradycji [...] powiedzieć, iż do pozostałości zalicza się wszelkie źródła historyczne nie będące tradycją!⁷³

Konstatacją Giedymina jest stwierdzenie, że w istocie trudno utrzymać zarzut nierozłączności Bernheimowskiego podziału źródeł, przedstawiony przez G. Labudę. Wystarczy bowiem doprecyzować język greifswaldzkiego uczonego, by klasyfikacja była logicznie poprawna.

Jerzy Giedymin przedstawił własny punkt widzenia i własny sposób analizy tekstu. Odmienne stanowisko zaprezentowała T. Kostyrko, a jeszcze inne (o czym niżej) Gerard Labuda. Przyjęte przez Giedymina założenia uwarunkowały całą jego późniejszą argumentację. Niestety, powstały one w wyniku nieprecyzyjnie przetłumaczonych Bernheimowskich kategorii, wyrwanych na dodatek z kontekstu. Sam Giedymin nie spełnił zatem postulowanego przez siebie aksjomatu precyzji języka.

Drugi artykuł, ważny ze względu na recepcję koncepcji Bernheima w Polsce, został zaprezentowany przez G. Labudę w „Studiach źródłoznawczych”⁷⁴. To ten uczoney zapoczątkował właściwie powojenną dyskusję nad Bernheimowskim rozumieniem źródła historycznego i jego podziałem. Jego pracę należy potraktować oddzielnie, nie tylko ze względu na nowatorskie wówczas podejście autora do kwestii źródeł historycznych, ale też ze względu na specyficzne wykorzystanie koncepcji Bernheima.

Labuda, pisząc swój artykuł w połowie lat pięćdziesiątych, musiał odpowiedzieć na szczególne wymagania marksistowskiej ortodoksji, a przy tym sprostać zadaniu takiego opisu historycznej interpretacji, który nie opierałby się na gotowych ideologiach, lecz na źródle historycznym. Oczywiście nie da się tego przeprowadzić na zanalizowanym już wyżej poziomie *Quellenkunde* czy „etapie heurezy źródłowej”. Poprzez tekst *Próba nowej systematyki i interpretacji źródłowej*, wydany po odwilży, udało się Labudzie narzucić model metodologii historii, w którym normą jest wychodzenie od źródeł historycznych. Na tym etapie był to ogromny sukces. Historia, która musi opierać się na źródłach, nie jest już tak podatna na manipulacje.

Labuda musiał wypracować metodę historyczną, mogącą sprostać zastanej sytuacji, w której ideologia miała dominującą rangę. Ranga ta zasadzała się faktycznie na pewnego rodzaju mitologii, a poznański uczoney musiał się do tego ustosunkować. Nawet koncepcja podziału źródeł przedstawiona w *Lehrbuch der historischen Methode...* nie odpowiadała pytaniom stawianym w czasie, w którym ukazał się ar-

⁷³ Ibidem, s. 17.

⁷⁴ G. Labuda, *op. cit.*, s. 3–52.

tykuł Labudy. Proponowane wówczas podziały opierały się na klasyfikacjach przedmiotowych i ideowych. Mimo to Labuda podjął próbę wykorzystania myśli Bernheimowskiej. Poznański uczoney, mając zapewne świadomość, że koncepcja Bernheima jest pewnym punktem dojścia, zdawał sobie sprawę, że trudno się na niej oprzeć w całości. Alternatywą było dla niego oparcie się tylko na metodyce Bernheima.

Swoje rozważania zaczyna Labuda od tego, że:

Wiadomo, że historiografia tradycyjna w interpretacji, czyli hermeneuzie, posługiwała się metodą genetyczną, inaczej zwaną ewolucyjną.⁷⁵

Zdanie to poznański uczoney opatruje przypisem, w którym wyjaśnia, że ogólne pojęcie o tej metodzie dał M. Handelsman w swojej *Historyce*⁷⁶. Warto jednak dodać, że Handelsman w całym opisie poświęconym tej metodzie ani razu nie nazwał jej ewolucyjną, konsekwentnie stosując termin metoda genetyczna. Tworzyła się ona, zdaniem Labudy, na etapie historiografii oświecenia. Jednak podstawowe jej założenia zostały uogólnione dopiero w pierwszej połowie XIX wieku przez Leopolda von Ranke. Według Labudy metoda genetyczna „uwolniła badaczy od apriorycznie przyjętych założeń syntetycznych”, tworząc jednak ograniczone możliwości uogólnień opartych na indukcji. Na tym polegała „postępowa rola” tej metody wobec poprzedzającej ją „historiografii dworskiej czy szlacheckiej”⁷⁷. Dwie ostatnie, jak pisze poznański uczoney, zadowalały się samą narracją, „bez ambicji do uogólnień” i były niezdolne do powiązania poszczególnych „płaszczyzn procesu dziejowego”. Historycy stosujący metodę genetyczną, zdaniem Labudy, przedstawiali fakty w taki sposób, aby zobrazować ich wzajemne powiązanie. Pokazać jak poszczególne wydarzenia historyczne doszły do skutku, rozwinęły się i wreszcie kulminowały w wydarzeniu czółowym.

Historyk uważał swe zadanie za spełnione, gdy pokazał w jaki sposób pewien cykl wydarzeń rozwijał się od embrionu aż do pełnej komórki, która stała się godna nosić miano faktu lub wydarzenia historycznego. Leżące u podstaw takiej interpretacji mniemanie o konieczności ewolucyjnego, a tym samym przyczynowego przedstawienia faktów, znajdowało poparcie w równocześnie dokonywających się uogólnieniach metodycznych na gruncie nauk przyrodniczych [...] na pytanie, jaka jest siła motoryczna tych zmian, przyrodniczy, a za nimi podświadomie historycy znajdowali odpowiedź w koncepcjach mechanistycznych lub witalistycznych.⁷⁸

Następnie wyróżnia Labuda trzy podstawowe zasady, które składają się na metodę genetyczną: czasową, przestrzenną i rzeczową. Według tej metody, zdaniem Labudy, badacze szeregują zjawiska historyczne w czasie, łączą fakty związane ze sobą przestrzennie, oraz wiążą fakty jednorodne, tj. przynależne do siebie rzeczowo. Tak rozumiana metoda genetyczna izoluje poszczególne fakty, by następnie ułożyć je w ciągi wydarzeń. Zdaniem Labudy, posługiwanie się przez historyków metodą genetyczną:

⁷⁵ G. Labuda, *op. cit.*, s. 4.

⁷⁶ M. Handelsman, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego. Podręcznik dla szkół wyższych*, Warszawa 1928, s. 23.

⁷⁷ G. Labuda, *op. cit.*, s. 4.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 5.

... doprowadzało ich do zwątpienia w celowość badań historycznych i rezygnacji z wykrycia praw rządzących procesem dziejowym.⁷⁹

Podsumowując wstęp do swojego artykułu G. Labuda pisze:

Można wskutek tego bez przesady powiedzieć, że cała historiografia burżuazyjna, zarówno w momentach swego wzrostu i późniejszego zwycięstwa, jak wreszcie w dobie swego załamania wyrosła wskutek ciasnego stosowania metody genetycznej.⁸⁰

Dość wyraźnie uwidacznia się w takim opisie metody genetycznej pewna manipulacja Labudy. Z jednej strony uznaje jej postępową rolę wobec historiografii dworskiej, a jednocześnie wiąże ją z ewolucjonizmem i naukami przyrodniczymi. Kore-sponduje to z filozofią pozytywistyczną, wzorującą się na ewolucjonizmie, ale nie ma nic wspólnego z metodą rozwojową (*entwickelnde*) u Bernheima. Z drugiej zaś strony wskazuje ułomność przedstawiania dziejów w sposób genetyczny. Zdaniem Labudy, historycy hołdujący tej metodzie rezygnują z wykrycia praw, które rządzą procesem dziejowym.

Zagadnieniem praw w historii zajął się również Andrzej Malewski w swoim artykule *Zagadnienie idiograficzności historii* — bliskoczesnym rozważaniem Labudy⁸¹. Malewski, opowiadając się za formułowaniem praw naukowych w historii, krytykuje Bernheima:

Na wielu stronach niesłusznie gwałtownie broni poglądu, że ustalanie praw ogólnych dotyczących działań ludzkich jest zarówno ze względów teoretycznych jak i praktycznych niemożliwe.⁸²

Z punktu widzenia marksizmu, zarzut postawiony Bernheimowi przez Malewskiego jest jak najbardziej trafiony. Istotnie, Bernheimowska koncepcja odrzucała prawa w historii. Leży tu być może przyczyna określenia przez Labudę metody genetycznej jako ewolucyjnej. Miało to przekonać (znajdujących się w większości) zwolenników marksistowskiej ortodoksji, że pozytywistyczne koncepcje historii, uznawane przecież za burżuazyjne, dzielił już tylko krok od filozofii Marksa. Fakt, który mógł ułatwiać taką argumentację, to bliskoczesność obu tych poglądów na historię. W ten sposób uczony przedstawił niemarksistowską (między innymi pozytywistyczną) historiografię jako różniącą się od marksizmu tylko pod względem stopnia, nieledwie jego poprzednika. To pozwoliło Labudzie na wykorzystanie niemarksistowskich koncepcji w swoim artykule. Wedle Labudy, historycy posługujący się metodą historyczną na dobrą sprawę obrali właściwą drogę, nie zdołali jednak uniknąć pewnych, sporych w gruncie rzeczy, uchybień. Tworzyli bowiem ciągi wydarzeń, „dla których nie umieli znaleźć przyczyny wiążącej i ostatecznej”⁸³. Zatem wskazuje tu autor na brak początku i końca, który dla odmiany zbudowała mitologia marksistow-

⁷⁹ Ibidem.

⁸⁰ Ibidem, s. 6.

⁸¹ A. Malewski, *Zagadnienie idiograficzności historii*, [w:] *O nowy kształt nauk społecznych. Pisma zebrane*, Warszawa 1957; autor prezentuje dwa sposoby badania dziejów: idiograficzny (nieprzyjmujący praw w historii) i nomotetyczny (uznający że historią rządzą prawa).

⁸² Ibidem, s. 158.

⁸³ G. Labuda, *op. cit.*, s. 5.

ska. System podziału źródeł opierał się na tym samym błędzie, nie mógł więc zostać zaakceptowany.

Labuda w całości skrytykował podział źródeł historycznych zaproponowany przez E. Bernheima. Warto jednak zauważyć, że przy omawianiu wszelkich „burżuazyjnych” klasyfikacji zastosował podział według krytyki rzeczowej i formalnej. Do tej ostatniej zaliczył, jak już zostało wspomniane, koncepcję Bernheimowską, która zupełnie do niej nie przystaje. Wynika to z rodzaju zarzutów stawianych przez Labudę. Te zaś, abstrahując od techniki badań źródłowych, w miejsce heurazy, krytyki i interpretacji, dają logikę. Stąd również zarzut nierozłączności źródeł, postawiony wobec podziału Bernheimowskiego, który jednak nie daje się obronić przy uwzględnieniu całościowej koncepcji historii zaprezentowanej w *Lehrbuch der historischen Methode...* Labuda zastanawia się, analizując podział Bernheima, dlaczego dane źródło znajduje się raz „pod pozostałościami”, drugi raz „pod tradycją”, uznając, że wynika to z błędu logicznego. Z punktu widzenia krytyki formalnej taki zarzut jest słuszny, ale tylko w momencie, gdy potraktujemy źródło wyłącznie jako przedmiot. Tymczasem w koncepcji Bernheima źródło nie jest przedmiotem, a podział źródeł absolutnie nie podpada pod krytykę formalną.

Jednocześnie pamiętać należy, że Bernheimowska klasyfikacja źródłowa odbywa się na poziomie *Quellenkunde*. Skutkiem krytyki formalnej i rzeczowej jest natomiast odrzucenie metod podziału źródeł na poziomie *Heuristik* i *Kritik*. W efekcie zarzuty Labudy, które nie obalają klasyfikacji Bernheima, są jedynie zabiegiem, który nie likwiduje tego podziału, a umożliwiającym powrót do niego.

Czym zatem różni się podział Gerarda Labudy, zaproponowany zamiast m.in. klasyfikacji Ernesta Bernheima? Ten ostatni opiera swoją koncepcję na pierwszym poziomie pracy nad źródłem — heurazie. Labuda buduje swój podział na etapie interpretacji. Poznański uczyony wyróżnia źródła ergo-, socjo- i psychotechniczne. W grupie pierwszej mieszczą się wytwory pracy ludzkiej, co do których należy się zastanowić, jak właściwie zostały wytworzone. Interesować nas będzie również poziom techniczny wytwórców, a więc i funkcjonowanie pracy w społeczeństwie. Grupa źródeł socjotechnicznych odnosi się do funkcji społecznych. Przykładowo, rozpoznanie źródła jako dokumentu będzie odbywać się na etapie krytyki, ale sklasyfikowanie go jako źródła socjotechnicznego dokonać się może wyłącznie po interpretacji. Również w przypadku źródeł psychotechnicznych, należąca do nich kultura duchowa musi zostać najpierw odtworzona, a następnie na poziomie interpretacji należy zająć się jej funkcjonowaniem w kulturze społecznej.

W tych rozważaniach ważna jest również sama definicja źródła historycznego G. Labudy. Brzmi ona następująco:

Źródłem historycznym nazwiemy wszystkie pozostałości psychofizyczne i społeczne, które będąc wytworem pracy ludzkiej, a zarazem uczestnicząc w rozwoju życia społeczeństwa, nabierają przez to zdolności odbijania tego rozwoju. Wskutek tych swoich właściwości (tj. wytworu pracy i zdolności odbijania) źródło jest środkiem poznawczym, umożliwiającym naukowe odtworzenie rozwoju społeczeństwa we wszystkich jego przejawach.⁸⁴

⁸⁴ G. Labuda, *Próba nowej systematyki...*, s. 22.

Dla porównania przypomnijmy definicję E. Bernheima:

Quellen sind Resultate menschlichen Betätigungen, welche zur Erkenntnis und zum Nachweis geschichtlicher Tatsachen entweder ursprünglich bestimmt oder doch vermöge ihrer Existenz, Entstehung und sonstiger Verhältnisse vorzugsweise geeignet sind.⁸⁵

Warunek odbijania przeszłości przez źródła jest według Labudy spełniany dzięki dwóm czynnikom, które znalazły się w obu definicjach. Pierwszym jest to, co u Bernheima określa się jako powstanie źródła (*Entstehung*), które odpowiada Labudowemu: „wytwór pracy ludzkiej”. Drugim czynnikiem jest egzystencja źródła z definicji Bernheimowskiej (*Existenz*), której u Labudy odpowiada: „uczestniczenie w rozwoju życia społeczeństwa”. Jak wynika z definicji Labudy historia zajmuje się rozwojem społecznym. Odpowiada to dokładnie definicji Bernheima⁸⁶. Rozwijając swoje poglądy Bernheim zaznaczał:

Das Einzelne, Besondere selbst ist unser wissenschaftliches Objekt, nur nicht in zusammenhangloser Isoliertheit, sondern im Zusammenhange der Entwicklung, innerhalb deren es steht und soweit es für diese in Betracht kommt.⁸⁷

Obu badaczom pojęcie rozwoju, poza doraźnymi celami, potrzebne jest do zaznaczenia relacyjnego charakteru samego źródła historycznego, które nie może być traktowane w sposób izolowany. Widzimy więc, że Labuda zmieniając język, pozostawia zasadniczą Bernheimowską treść.

ERNST BERNHEIM CONCEPT OF HISTORICAL SOURCE IN
“LEHRBUCH DER HISTORISCHEN METHODE UND DER GESCHICHTSPHILOSOPHIE”

Summary

The Author discusses Ernst Bernheim's idea of historical source. Aleksandra Kuligowska examines its definition and different aspects of the original concept as it was presented by Bernheim on his most known work *Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie*. A lot of attention was given to the typology of historical sources. The reception of Bernheimian ideas in German historiography of that times is analyzed. Kuligowska draws a picture of reactions in Polish twentieth century historiography to his proposal.

⁸⁵ E. Bernheim, *Lehrbuch...*, s. 252.

⁸⁶ Por. E. Bernheim, *Lehrbuch...*, s. 10.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 10.

